

# Tadeusz Gajcy

## Nad ranem

### O nas

Niebo zmalale w łunie  
na ciebie i na mnie czeka  
jak kubek srebrny u studni  
albo o zmierzchu twa ręka.  
Gdy ognia porusza kaskiem  
błyszczącym i białym jak puzon,  
serce jak światło na maszcie  
w piersi kołysze się puste.  
Modlimy się dłonie łącząc  
o pamięć otwartą jak pejzaż,  
niech dźwiga nas dalej młodość,  
choć z ognia, głodu, powietrza.  
Kiedy ognista kropla  
spłynie zachodem jak liściem,  
niebo jak ścieżka ogrodu  
wróci nas sercu i przyjmie.  
Wtedy się luna tętniąca  
pod brwią nieruchomą przyśni  
i sen jak głęboki krajobraz  
piorun otworzy tygrysi.

Od mego serca do twego  
droga jak listek długa,  
a przecież budzi nas echo  
grając w nas jak kukulka:  
ciebie o słowo za późno,  
mnie o pół nuty za wcześniej,  
więc w twarz ci patrząc jak w lustro  
podwojony sam sobie jestem:

Wiewiórczy ogień mnie znaczył  
i kropla żelaza lecąc  
krzyżyk nad czołem jak dzwonek  
wieszala, albo jak pieczęć,  
abym dotknięty ogniem  
dłonie zaciskał obie  
jedną o młodość za późno,  
drugą za wcześniej o wieczność.

I obłok, co się zatrzymał  
we mnie jak w sennej rzece  
albo w wieczornej roślinie  
ciemność łagodną przedzie,  
abym jak ryba świecąc  
w powietrzu błdził i ustom  
słowo dla ciebie -- zbyt wcześniej  
podawał -- albo za późno.

Od mego ciała do twego  
droga jak ręka prosta,  
lecz ciągle dzieli nas echo  
w sercu podwójnym i głosach,  
bo dym, co niebo przybliżył  
jak kogut nad snem moim pieje  
o żalność twoją - za późno,  
za wcześniej o moją nadzieję.

## Ukochanej

Gdzie zgięty domem grajek smyczkiem  
spod palców wartkich toczy ziemię  
i niebo wielkie, nas malutkich,  
uliczne drzewo szumi zwięźle.  
Jesteśmy tutaj wychyleni  
za każde słowo. Dłoń się zdarła  
już od głaskania szorstkich trumien  
i w oczach krzyż pozostał niemy.  
I tak prowadzi nas już do snu  
i tak nas uczy umierania  
piosnka, co sływa po piorunie.

Nie zatrzymasz, nie usiłuj nawet.  
Będzie toczył nas grajek czy kosmos;  
dłoń za mała i serce za małe -  
jedna miłość przytuli miłością.  
Nam już dzisiaj ani łza, ni żal,  
tylko rękę milczącą uczyć  
jeszcze tkliwiej osypywać piach,  
jeszcze mocniej nad krzyżami nucić,  
nam już tylko milcząco rosnać  
i pod iskrą śmiertelną stać,  
gdy zawodzi, gdy tuli nas do snu  
niebem grzmiącym i ziemią gorzką  
wychylony w przerażenie świat.

Tą uliczką przywaloną głosem  
smutnych skrzypiec i tramwaju  
dzwonkiem  
nie powróci do nas prężna wiosna,  
a z nią uśmiech i słowo miłosne.

Stać będziemy pod ulicznym drzewem,  
kiedy salwa znajoma nam porwie  
pamięć dobrą o pogodnym niebie,  
w którym nikły się jąkał skowronek.

Nam już teraz pod tym szumem zostać  
słów nie szukać, wargę mocno zaciąć  
i nas człowiek pożegna z miłością,  
jak witamy się co dzień z rozpaczą.

## Miłość bez jutra

Mój sen śmiertelny ciałem spełniasz  
i słowem płochym w śnie poczętym:  
puszysta włosów twoich perła  
jak promień kragły w pościel  
spływa,  
gdzie dłoń pierzasta jak z igliwia  
rozdziela cienie ciała od lęku.

Mówimy szeptem krwi łagodnej  
słuchając w sobie: niech w nas  
pływie,  
niech niesie - światło jak w roślinie  
prześwietli serc planety małe  
i obudzimy się słuchając  
szelestu chmur i grania wody.

Bo tyle tylko jest w nas ciepła,  
co dłoń zdziwiona objąć zdoła,  
i trwogi tyle, co zakrzepła  
wyryje w twarzy łza jak z ognia,  
i głosu w nas, co wydać może  
w kielichu warg języka ostrze.

Niech płynie w nas - mówimy  
jeszcze  
ten szmer ciemności, póki księgę  
obłoków wiatr przegina miękko.  
Bo tyle tylko wiary w pieśni,  
ile obrazu pod powieką  
ziemi odbitej ostatecznie

